

RODZINA

PISMO
POSWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

czwartek, dnia 16-go lipca 1925.

Nad moją ziemią.

Nad moją ziemią — moja własna
Trzy łokcie w głąb, trzy wdłuż...
Kamiennych nie chcę płyt!
Tylko gdy zorzeienne gasną
Niech nad nią śpiewa nocka jasna
Na „Anioł stróż”
Kościelny szczyt!

Nad moją ziemią — co jej będzie —
Trzy łokcie wdłuż, trzy w głąb...
Niech bliźnia nie lśni lza!
Tylko niech w sine chmur krawędzie
Świetlane włókna słonko przedzie —
Niech szumi dąb!
Niech rosa lka!

Nad moją ziemią — co jej stanie
Na ciało w dłuż i w szerz...
Niech ludzki nie brzmi głos!
Tylko niech zagra na kurhanie
Wiatr polny w zielnym teorbanie!
Niech wzrośnie krzyż!
I chlebny kłos!

K. Laskowski (El).

O spokoju w rodzinie.

Miłujcie się wzajemnie, jak ja was umiłowalem!

Spokojem nazywamy ów błogi stan zgody i cizy, wypływający ze zgodności zapatrywań i myśli, z chętniej, nieprzymuszanej gotowości do wyrzeczenia się własnego zdania i przystosowania się do zapatrywania, jakie w naszym otoczeniu panuje. O spokoju w tem zrozumieniu, nie o zgodności z wolą Boga, podajemy poniżej słów kilka.

Jeżeli nasz boski Mistrz ludzi swych pozdrawiał pięknymi słowy: „Pokój z Wami!” — to z tego wynika zupełnie jasno, jak wielkie znaczenie sam pokojowi przypisywał. I w rzeczy samej, spokój jest nieocenionem dobrem, prawdziwie niebiańskim darem, a przeciwieństwo, kłótnia i niezgoda, płodem i karą piekieł. Jedynie w cieniu tak miłego pokoju kwitnie życie całych narodów i krajów, kwitnie i rozwija się błoga działalność rodziny.

Czyż to można sobie wystawić błogie pożycie w rodzinie bez spokoju? Co czyni nam tak drogiem i miłym wspomnienie na dom rodzicielski, czy dom

ten był pałacem czy skromną chatką, jeżeli nie błogi spokój, pod którego skrzydłami ojciec i matka mogli się oddać naszemu wychowaniu i wydoskonaleniu naszej duszy? W domu panowała tylko jedna myśl, jedno dążenie: nasze szczęście, — jeden cel: pozyskanie nieba, — jeden środek i jedna droga: praca i modlitwa. Jak wzniosła była harmonia dusz, która nas wszystkich łączyła w jedno, panowała nad nami i nami kierowała, jednocząc nas w miłości, tej podstawie spokoju. Miłość istotnie jest podstawą spokoju, bez niej niema spokoju.

A czyż tak jest wszędzie? Niestety, nie, ach nie. Jak to często w rodzinie z przeciwieństwa w zapatrywaniach powstają kłótnie, utarczki na słowa, doprowadzające do wybuchów gniewu, połączonych z brzydkimi słowami, przekleństwami, groźbami a nawet biciem! Ileż to razy zdarza się, że matka ojca nierozważnego, zbytecznie i niepotrzebnie rozgniewanego napominać musi wskazując na dzieci, które mimowolnie bywają świadkami zająć takich: „Uspokój-że się przecie! Patrz, dzieci słuchają! — A na dzieci kłótnia rodziców wywiera bardzo przykry wpływ. Jedne z przerażeniem widocznym w oczkach poczynają płakać, współczując to z ojcem, to z matką, drugie już w sercu zatwardziały, przysłuchują się z utajoną radością objawem niezgody rodzicielskiej. Często kłótnie rodziców swemi brzydkimi objawami tłumią nawet wyrzuty sumienia u dzieci i przed nimi samemi tłumaczy i uniewinnia ich własne kłótnie z rodzeństwem lub rówieśnikami. Jak smutnem, jak zawstydzającym musi być dla rodziców, gdy dzieci napominane za swą niezgodność, nie wahają się na swe uniewinnienie powiedzieć: Przecież matka też się kłóci z ojcem! Przecież ojciec też matce nie ustępuje! Cóż dopiero powiedzieć, jeżeli rodzice w uniesieniu nawzajem obdarzają się wyzwiskami i brzydkimi słowami, a nawet nie wahają się nawet czynnie znieważyć. Co za obraz powstaje wtedy w duszy dziecka na widok taki, a obraz to, który we wspomnieniach dziecka pozostaje na zawsze, albo przynajmniej na bardzo, bardzo długo. Widok takich zająć napelnia serce dzieci gniewem i nienawiścią ku ojcu lub matce, albo, co gorzej jeszcze, pogardą dla obojga. W sercu dzieci zamiera miłość do rodziców, znika z niego uczucie wdzięczności, jakie w niem na zawsze pozostać winno.

Bywa też, że w swarach i kłótniach swych ojciec lub matka zwracają się po pomoc do swych większych dzieci, wprowadzając dzieci bezmyślnie

w wielkie zakłopotania. Czy dziecko ma sądzić rodziców? Czy ono może opowiedzieć się to za ojcem to za matką? Czyż ich zdanie, niech ono będzie jakle chce, nie staje się w takim razie powodem dalszej, może jeszcze zaciętszej kłótni, zamiast ją usunąć, a co gorsza, wciąga je również w kłótnię? Już wzgląd na dzieci winien ojca i matkę powstrzymać od kłócenia się i hamować w wyrażeniach, które duszę dziecka tylko zatruwać są zdolne.

Zgodność w zapatrywaniach i dążeniach winna być podstawą pożycia domowego, jeżeli ma w domu panować spokój i szczęście, — dla tego też nie należy zawierać nierozważnie ślubów małżeńskich, lecz dopiero po dobrem zobopólnem poznanu się. Młodzi ludzie pobierają się niestety często bardzo nierozważnie, wmawiając w siebie, że się później już wszystko znajdzie. Miłość polega na wzajemnem dokładnem porozumieniu się, a gdzie może być mowa o możliwości takiego porozumienia się, skoro zaraz z początku panuje rozbieżność w pojmowaniu życia, w zwyczajach, stosunkach majątkowych i religii. Czyż nie brak w takich warunkach podstawy do przypuszczenia, że będzie w domu szczęście i spokój? Stare przysłowie: równi z równymi, możni z możnymi sprawdzają się właśnie w małżeństwach bardzo często.

Dzieci w rodzinach, gdzie niema domowego spokoju, są biednymi, pożałowania godnymi istotami. Na nich odbija się w skutkach niezgodność rodziców, jak na budowie, przy której budowniczowie, majstrowie i robotnicy są między sobą niezgodni. Takie dzieci dorósłszy, tracą przywiązanie do domu rodzicielskiego, o ile w ogóle je odczuwały, i czemprędzej wyruszają w świat, aby tam zapomnieć o rodzicach.

Spokój w domowym pożyciu jest istotnie i bez zaprzeczenia wielkiem błogosławieństwem i szczęściem dla rodziców i dzieci, jest rajem na ziemi. O zachowanie tego raju winni się starać rodzice jak najusilniej i najrozważniej, a wtedy błogosławieństwo Boże pozostanie z nimi ku żywej radości rodziców i dzieci.

Miłość bliźniego.

W izbie leczniczej pod numerem 35 stało pięć łóżek. Jedno z nich było narazie próżne, w czterech leżeli ci, co podczas ostatniego pożaru odnieśli ciężkie pokaleczenia. Wszyscy strasznie cierpieli, najmniej ten, co leżał tuż przy ścianie, najwięcej ten z pod okna.

Ostatnim zajęła się właśnie siostra pielęgnarka. Wrócił on codopiero z kąpieli; wprowadzie niebezpieczeństwo śmierci już minęło, ale bóleści, jakie mu dolegały, były prawie nie do zniesienia. Uważna siostra pozносиła najmiękcześnie poduszki, aby ulżyć biednemu pokaleczonemu ciału, ale i najmiękcześnie poduszka wydaje się twardą deską temu, który z takimi okropnymi ranami na niej spoczywać musi.

„Bóg widzi, — odezwiała się przytem ze współczuciem siostra — z całej duszy dałabym wam poduszkę wodną, panie Hakuba, cóż, kiedy wszystkie zajęte. Tym, którym je dano, bodaj jeszcze gorzej się powodzi; u nich nie ma już bodaj ratunku!”

Ostatnie słowa wypowiedziała tak cichym głosem, że je zaledwie Hakuba sam usłyszał. Ale ten milczał. Tylko z twarzy nietrudno było wyczytać, że cierpiał wiele i jedynie przemocą ducha zmuszał się do milczenia, nie stękał głośno, tylko od czasu do czasu przez zęby przedostawało się krótkie syknięcie

i oddech nieregularny, to krótki, to głęboki. Leżący najbliżej niego usłyszał uwagę siostry o wodnej poduszce.

Tak, — rzekł, — taka poduszka i namby się wielce przydała, a musimy się bez niej obejść. Zato ten pod ścianą na niej sobie wylega.

Na te słowa siostra zerwała się i podeszła ku ścianie, przyglądała się przez pewien czas uważnie, a potem wróciła na swoje miejsce przy Hakubie. Po drodze tylko napominała leżących w środku chorych — Szczęśniaka i Śmieszka — aby zachowali się cicho i sąsiadom nie przeszkadzali głośniami uwagami. Przekonawszy się, że u Hakuby wszystko w porządku, poprawiła jeszcze poduszki, a potem udała się do innych oddanych jej opiece.

Szczęśniak i Śmieszek jednakże nie zastosowali się do słów siostry, tylko rozmawiali dalej, narazie półgłosem.

„Ja jednak mam wielkie bóleści, — zauważył Szczęśniak. — W trzech miejscach na plecach strasznie mnie pali; to tam, gdzie na mnie spadły gorejące węgle, gdy leżałem zasypany. Teraz nawet więcej mi te rany dolegają, jak wtedy, gdy się węgle przez odzież przepaliły do skóry. No, ale z tobą też nie lepiej!

„Masz słusność, bracie, ale co tu pomoże skarżyć się i jęczeć. Trzeba żeby zacisnąć i cierpieć, aż złe minie. Ale co prawda, to prawda: jakaś ulga przydałaby się bardzo. Łóżko ciśnie jak twarda blacha“.

„To jednak nie uchodzi, — zauważył już na to nieco głośniejsz Szczęśniak, — żeby tu było tak mało wodnych poduszek. A jeżeli już tak jest, to powinno się je z kolei zmieniać, aby i drudzy mieli jaką ulgę. Ten Kocur tam pod ścianą wprowadzie z początku okropnie krzyczał, gdy go tylko kto dotknął, ale teraz pewnie tak źle już nie jest. Od wczoraj uspokoił się i śpi prawie bez przestanku, podczas gdy my“...

„Tak to jest, — przerwał mu Śmieszek, — wszędzie bywają ulubieńcy. Są tacy, co wszędzie mają większe szczęście od drugich. Już to tak będzie zdaje się zawsze na tym świecie. Czy ten Kocur zresztą istotnie odniósł tak wielkie pokaleczenia? — dorzucił ciszej. — Mnie, bo się zdaje, że Kocur...

„Mnie się też tak zdaje. Panie Boże, co ten dokazywał, gdyśmy się nie mogli wydostać z palącego się domu i gdy z okien i drzwi ku nam buchały płomienie. No, prawdą a Bogiem, i mnie nie było dobrze na duszy i myślałem już, że to bodaj koniec ze mną. Ale że to człek jest mężem, jak się patrzy, więc nie straciło się otuchy i rozwagi. I ty i Kocur trzymaliście się także niegorzej, ale za to ten Hakuba...“

„Prawda, prawda! Ten w swym strachu gotów był głową rozbijać mury i biegał i skakał, że zdawało się, iż oszalał. A teraz, patrz, Hakuba nie śpi już i nie stęknął ani razu.“

„Wiesz, co mnie się zdaje? — szepnął Szczęśniak. — Mnie się zdaje, że ten Hakuba tylko udawał, iż ma tak straszne bóleści, aby tylko dostać pierwszą wolną wodną poduszkę. To tak dalej nie uchodzi, ja jeno sam“...

Na tem przerwał swe uwagi, bo właśnie powróciła znowu siostra pielęgnarka. Ostatnie wywody Szczęśniaka nie uszły jej ucha.

Nie mówiąc nic, podeszła nasamprzód do Kocura i pochyliwszy się nad nim, starała się odgadnąć stan jego, a potem zwróciła do Szczęśniaka i Śmieszka.

„Hakuba, gdy budynek się palił, dostał się właśnie na piec rozpalony, — rzekła do nich z wymówką, — i stąd cała tylna część ciała jego to jedna rana.“

Zawstydzeni na chwilę umilkli, a potem Szczesniak odparł:

„O sobie nie chcemy już wcale mówić, ale z Kocurem, jak oświadczyli lekarze, było pono jeszcze gorzej, a widzi siostra, on nic nie mówi i nic się nie skarży.“

„Prawda, — potwierdziła siostra, — on nic nie mówi i nic się nie skarży, bo — bo już nie żyje.“

Dotknięci tą wiadomością, obaj spojrzeli mimowoli ku łożu Kocura.

„A Hakuba, — ciągnęła siostra dalej, — jest istotnie więcej pokaleczony od was obu. Nie trzeba sądzić z pozoru. Gdyby ten miał zastęknąć, to chyba...“

Śmieszek, zawstydzony, nie dozwolił siostrze dokończyć.

„Tę wodną poduszkę niech siostra teraz da Hakubie!“

W tej chwili rozwarły się drzwi i wniesiono nowego rannego.

Jest to urzędnik kolejowy, zwrotnikarz, biedak mocno pokaleczony — rzekł do siostry asystent lekarski, — który wszedł równocześnie i dopilnował, żeby rannego umieszczono należycie.

A tego ułożono w łożu, z którego nasamprzód usunięto Kocura i które siostra naprędce uporządkowała. Wodną stąd poduszkę wodną siostra oczyściła należycie, napełniła świeżą wodą i już zamierzała ją dać Hakubie, który ją miał dostać z kolei. Ale ten potrzęsnał tylko głową, bo mu jeszcze trudno było mówić.

„Mnie... nie... — szepnął. — Temu... co teraz...“

Z widocznym wzruszeniem siostra podbiegła ku nowemu choremu i podsunęła mu poduszkę, o którą przed chwilą dwaj drudzy taki spór wiedli, a potem znowu stanęła między łóżkiem Szczesniaka i Śmieszka.

„Nie mogłam dokończyć, com wam chciała powiedzieć o Hakubie, — rzekła do obu. — Wy obaj jesteście nieżonaci, a Hakuba ma żonę słabowitą, która lada chwili spodziewa się drugiego dziecka. O nich to Hakuba myślał, gdy na was spadło owo nieszczęście. A teraz czy też tak samo myślicie o nim i o poduszce, której nawet Hakuba tak strasznie dotknięty odstąpił nowemu rannemu, jak przedtem?“

Nie doczekawszy odpowiedzi, siostra znikła, bo ją czekała ustawiczna praca. Szczesniak i Śmieszek przez czas dłuższy nie zdobyli się ani na słowo.

„Jakim to samolubem człek czasem bywa, — zauważył potem Szczesniak. — Jednak dobrze, że nie wszyscy są nimi. Daj Boże, aby Hakuba wnet mógł wrócić do swoich!“

Zabobony w dawniejszych i obecnych czasach.

U wszystkich narodów i we wszystkich okresach, czy to w starożytności, czy też w uświadomionem 20-tym stuleciu, u młodych lub starych ludzi obojga płci, zawsze i wszędzie zachodzili ludzie wierzący zabobonom. Dla potwierdzenia niech posłużą kilka przykładów.

U starych Rzymian nikt w maju nie zawierał ślubu z obawy, że małżeństwu takim nie służyłoby szczęście.

Japanka, którą mąż zdradza, przytwierdza w nocy fotografię jego w ogrodzie świątyni do drzewa. W miejscu, w którym żona przykluje obraz męża niewiernego, on sam na ciele swoim uczuje ból dotkliwy.

Podobny zwyczaj jeszcze dziś panuje w niektórych okolicach Bawarii. Dziewczyna, którą opuścił narzeczony, zapala o północy świecę, i tę przekłwa śpilkami. Ukłucia te spowodują śmierć kochanka niewiernego.

W Meklenburgji zachował się przez dłuższy czas zwyczaj wbijania gwoździ z trumny w ślady stóp złodzieja, co też miało się przyczynić do jego śmierci. W niektórych okolicach poniedziałek uważanym jest jako dzień nieszczęśliwy, dlatego naukę w szkołach rozpoczynano we wtorek. Zwyczaj ten utrzymał się do dnia dzisiejszego.

Zabobon niezwykle zakorzenił się u myśliwych i marynarzy. Żaden marynarz nie wyjdzie z ochotą w piątek ze swego portu rodzinnego z obawy przed podróżą burzliwą. Myśliwy wraca do domu, skoro napotkał w drodze do lasu starszą kobietę. Koty, zające i owce także zaliczono do istot, powodujących nieszczęście, gdy tymczasem stado świń oznacza szczęście. Znaną jest trzynastka jako liczba nieszczęsna. Z tego powodu w wielu hotelach nie ma pokoju z numerem 13-tym.

Oczywiście znowu przypisuje się też znaczenie, przepowiadające wypadki różnego rodzaju. Przypominamy historję świętą i to szczegóły z życia patriarchy Józefa.

Aby przypomnieć wiarę w zabobony jeszcze po dziś dzień istniejące, podajemy inne jeszcze przykłady. Krawcową, która ukłuje się przy szyciu sukni, ktoś pocałuje, a osobie, dla której suknią wtedy szyć będzie się wtedy podobają. — Młoda dziewczyna, która do sukni ślubnej wszyje swój własny włos, jeszcze w tym roku znajdzie narzeczonego. — Żegar, który stanie bez powodu, obwieszcza śmierć w rodzinie. — Skoro się po raz pierwszy ujrzy parkę jaskółek, niewątpliwym to znakiem zaręczyn własnych w najbliższym czasie. — Kto przy pierwszym krzyku kukulki potrzęśnie portmonetką z pieniędzmi, temu nie przybraknie grosza. — (Gdybyż tylko od tego zależała obfitość pieniędzy!)

Póki świat światem, zabobony zawsze będą istniały, chodzi tylko o to, aby nie wierzone w nie jak w ewangelję, nie uzależniano od tego pracy, postanowien ważnych i t. d. W takim razie wiara w zabobony jest grzechem!

Burze w lesie.

Ludzie, którzy się rzekomo na tem znają, twierdzą, że podczas burzy należy unikać dębów, sosen, wierzb, a chować się pod buki. Aczkolwiek przekonano się, że buki istotnie przyczyniają się do wyrównywania prądów elektryczności, to jednak nie mniej jest dowiedzionem, iż pioruny uderzają także w buki. Niektórzy radzą znowu, aby w czasie burzy chować się w lesie w takie miejsca, gdzie stoją drzewa niższe od drugich, — ale i to nie chroni człowieka przed piorunem, który nieraz z wyższych drzew przeskakuje na niższe. Najlepiej będzie w każdym razie nie chować się pod drzewa wogóle i lepiej zmoknąć. Doświadczenia pozatem wykazały, że błyskawica uderza najczęściej w drzewa, które stoją na mokrym gruncie i mają pień jednolity. Najniebezpieczniejszymi są: dąb, topola, wierzba, wiaź,

grusza, modrzew, sosna i chojna, — mniej niebezpiecznymi: buk, kasztan i klon.

Pożyteczność kreta.

Ze krety są bardzo pożytecznymi, tego już dzisiaj nikt nie zaprzecza. Prawda, że górkę, jakie swym ryciem w ziemi wywołuje w ogrodach i grzędach, mogą być bardzo przykre, i mogą szkodzić młodym roślinom, ale te szkody są bądź co bądź nieznaczne i nie dorównują pożyteczności jego pod względem tępienia szkodliwych owadów. Twierdzą, że kret potrzebuje codziennie tyle pożywienia, ile sam waży, a pożera podobno 3 do 4 razy tyle. Robaki te mają w swym flaczku głównym zazwyczaj wiele niestrawionych części roślinnych i tę zawartość flaczka kret nasamprzód wyciska, a potem je dopiero pożera. Jasną jest rzeczą, że zwierzątko, które tyle szkodliwego robactwa niszczy, musi być pożytecznym, zwłaszcza, że człowiek sam nie potrafi się skutecznie zabrać do tych szkodników, — szkoda tylko, że kret nie oszczędza glist, które są równie pożyteczne i przyczyniają się do ulepszenia ziemi. Gdzie ostatecznie kret może być szkodliwym lub niepożądanym, tam można go łatwo usunąć petrolejem lub śledziówką, bo zapachu ich nie znosi.

PRAKTYCZNE RADY.

Chcąc zapobiedz puszczaniu farb w kretonach i satynetach

podczas prania, należy je zamoczyć, na noc w słonej wodzie. Następnego dnia wyprać lekko w mydlinach, nie mydląc kretonów itp. ani trąc ich zbyt mocno na desce. Następnie włożyć je na noc do wody z octem, wykręcić je lekko i wysuszyć w cieniu.

Plamy powstałe na bieliźnie (praniu) przez odfarbowanie.

Wszystkie wiemy, że plamy powstałe z wsyp na powleczeniach nie można wywabić ani mydłem, ani bieleniem. Można je usunąć tylko okowitą (spiryтусem) zwyczajną do palenia. Potrzymać miejsca splamione przez chwilę w okowicie, tak długo dopóki farba nie zniknie. Po ustąpieniu plam postąpić sobie jak zwykle przy praniu.

Skoro chodzi o plamy żółte, które powstały przy gotowaniu z żółto-kolorową bielizną, trzeba użyć roztworu chlorku lub eau de Javelle (o de żawel) z drogerji. Również wydostanie się te plamy, gdy się zapali nitki siarkowe i potrzyma w pewnym oddaleniu od bielizny poplamionej, aby nie spalić tejże, lecz aby para siarkowa dochodziła do tkaniny. Para siarkowa jak wiadomo bieli silnie nawet wtedy gdy chodzi o zastarzałe plamy z wilgoci i zleżenia. Nieraz plamy takie też znikają, gdy się je potrze t. zw. kamyczkiem do plam z rdzy (Roststift). Zwilżyć plamy wodą gorącą, potrzeć natychmiast kamyszkiem i spłukać czystą wodą z boraksem. W razieby jeszcze pozostały ślady plam, nacisnąć je gorącym sokiem cytrynowym i wypłukać czystą wodą.

Aby zapobiec odfarbowaniu rzeczy farbowanych, zanurzyć je w gorącym roztworze ałunu, poczem popłukać w zimnej wodzie, zmieniając ją dopóty, dopóki nie będzie czystą i wysuszyć na świeżym powietrzu. Rzeczy w ten sposób płukane nie puszczają farby ani przy noszeniu ani w praniu.

Roztworu z ałunu można kilka razy użyć, a nawet do rzeczy o odmiennych kolorach. Sposób ten ochroni niejedną gospodynię nieraz przed przykrościami, gdy go użyje przy nowych wsypach tanich,

które zazwyczaj nie mają stałego koloru. Również bluzki, koszule z barchanu kolorowego nie są pewnie co do koloru. Najlepiej je więc od razu zanurzyć w roztworze z ałunu a uniknie się narażenia się na różnie nieprzewidziane niespodzianki, na poplamienie powleczeń, koszul i skóry na własnym ciele.

Z wełnianych pończoch

cholewy, gdy jeszcze są całe można zużyć na zrobienie mankiet ciepłych do rąk. Podarte części odciąć, a oczko zaciągnąć się wełną i brzegi zakończyć niskimi słupkami s'z'y'd'e'ł'k'i'e'm.

Zbyt niemu tworzeniu się

sadz w piecach można zapobiec przez regularne spalanie świeżych łupin z kartofli, które się wrzuca na gorący ogień. Para wytwarzająca się przy spalaniu łupin z kartofli, zluźnia sadze w cugach pieca i wyprowadza je przez komin. Gdy się piece tym sposobem przeczyszczy, sadze nigdy nie nagromadzą się do tego stopnia, aby wpływały na lichy ognia w piecu.

Czy jaje jest świeże lub starsze?

Stwierdzić to można, gdyż świeże jajko opadnie we wodzie, gdy tymczasem stare, zapsute płynie na wierzchu. Najświeższe jaja zawierają dużo wilgoci, w pobliżu ognia więc świeże jaj potnieją, a stare już nie wydzielają wilgoci.

Papierem gazetowym

doskonale można wytrzeć wiadra od pomyj tłustych. Papierem dobrze skębionym wytrzeć wnętrza wiadra doskonale, a wszystek tłuszcz wsiąknie w papier. Przy płukaniu gorącą wodą spostrzeże się, że wszelki tłuszcz usunięto.

Zaduch z zlewu wodociągowego

bardzo niemiłe odczuwa się w kuchni, zresztą nawet wpływa ujemnie na zdrowie. Chcąc usunąć, zły zapach z zlewu, należy rozpuścić większą ilość boraksu we wodzie i wlać ten roztwór ciepły do zlewu.

Aby zapobiec przypalaniu się potraw włożyć na spód garnka przewrócony spodek porcelanowy.

O woli ludzkiej.

Trudno zaniechać tego, do czego się przyzwyczajono, ale jeszcze trudniej złamać i nagiąć własną wolę. (Sz. Tomasz á Kempis.)

Ciało nasze jest ogrodem, a wola nasza ogrodnikiem. (Szekspir.)

Wola człowieka czyni go wielkim i małym. (Szyler.)

Wola wytrwała osiągnie cele wielkie i odważne; Lecz niech duch nigdy nie zapragnie tego, co mu serce zakazuje!

—o—

Myśli ulotne.

Ostróżnie przyrzekaj, a dotrzymuj sumiennie.

Ci, którzy wobec siebie samych są szczerzy, nigdy nie są fałszywymi dla innych.

Jakże zgoda ma zapanować wśród narodów, skoro jej nie ma nawet w poszczególnej rodzinie ani pomiędzy jednym narodem.

Im wrażliwsze sumienie, tem zacniejszy człowiek.

Łatwiej polecać cierpliwość, niż ją samemu przestrzegać.

Niestety nie rozstrzyga dobra wola, lecz czyn i jego skutki.